Rok III. — Nr. 11 (47). 16 MARCA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



Wilhelm Wachtel:

Pożegnanie z golusem

I. KIRSCHBAUM

Pożegnanie z golusem

(Ostatni rozdział wyróżnionej na konkursie »Okienka« powieści »Przełom«)

Szybko kroczy przez ulicę trójka chłopców: Salli, Alfred i Maks. Szli na Kantstrasse, aby się pożegnać ze swoją organizacją, a raczej ze swoją grupą. Nie rozmawiali ze sobą, tylko rozglądali się na wszystkie strony, jakby chcieli sobie utrwalić w pamięci wygląd tych szerokich, tętniących życiem wielkiego miasta, ulic Berlina... Tutaj, w Berlinie, przeżyli pierwsze piętnaście lat swego życia, tu przeżyli dużo radości i dużo smutku... Jutro wyjeżdżają do Erec. Po raz ostatni, może już w swym życiu, idą przez Berlin. Mimo nieprzyjemnych a nawet bolesnych chwil, które tu przeżyli, lubią jednak to miasto... Tutaj się przecież urodzili, chodzili do szkoły i wychowali... Byli wzruszeni... Żeby człowiek nawet w najgorszych okolicznościach opuszczał rodzinne miasto, zawsze będzie nosił w swoim sercu miłość i tęsknotę do niego... Ale nie tylko to było powodem ich wzruszenia. Z bólem myśleli o rozstaniu z rodzicami... Przed południem pożegnali się z wszystkimi swoimi znajomymi a teraz chcieli się jeszcze pożegnać z organizacją. Przeszli już koło »Tiergartenu« i widzieli z daleka lśniący posąg bogini zwycięstwa.

— Jutro jedziemy — odezwał się Salli zamyślony.

— Tak... jutro...

Doszli już do lokalu »Makabi hacair« na Kantstrasse. I w tej chwili przypomnieli sobie, ile przyjemnych chwil przeżyli w tej organizacji i ile lat dla niej pracowali. Weszli na schody i wnet znaleźli się w pokoju kwucy »Bar-Kochba«. Reinhold siedział z chłopcami przy stole i rozmawiał z nimi. Gdy weszli do pokoju, zerwali się wszyscy i rozległy się liczne pytania:

— Przyszliście się pożegnać?

— Jedziecie naprawdę już jutro?

— Cieszycie się bardzo?

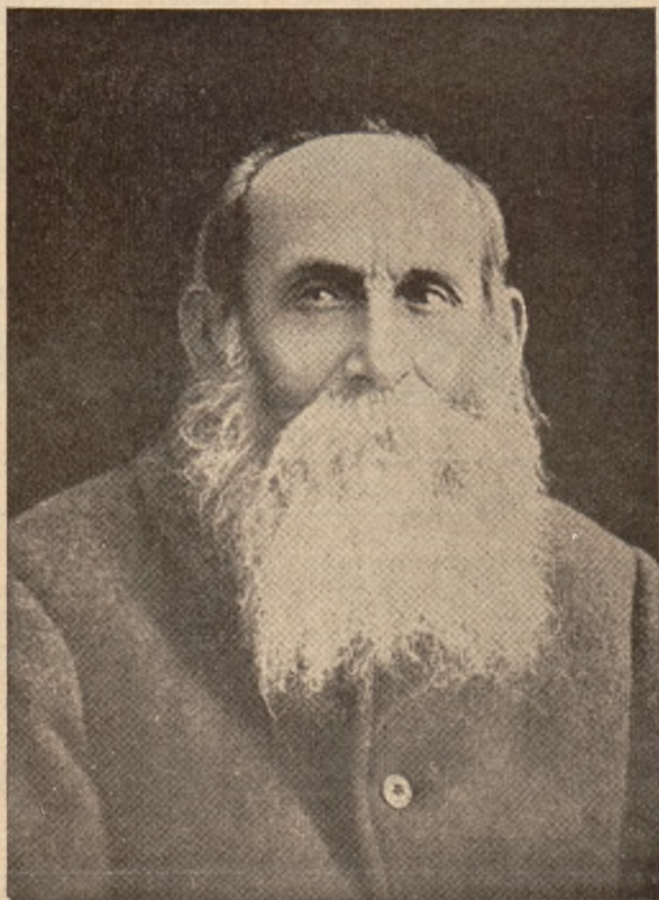
A oni nic nie odpowiedzieli, tylko milcząco usiedli przy stole. Ogarnęło ich głębokie wzruszenie... Siedzieli po raz ostatni w towarzystwie swych kolegów, z którymi żyli przez długie lata... Opanowali się jednak i zaczęli żegnać swoich »chawejrim«. Liczne

Gordon wśród dzieci

Dzieci z Daganii, jak i z innych kwuc wyobrażają sobie, że »dziadkiem« może być tylko stary człowiek z długą brodą, przesiadujący dzień cały w domu i modlący się w »talis i tfilim«. Gdy mówi się dziecku z kwucy: »Twój tatuś już nie jest młody« — odpowiada: »To niemożliwe. Przecież nie ma brody i nie modli się, jak dziadzio«.

Lecz nie takie pojęcie miały dzieci o żyjącym z nimi w kwucy A. D. Gordonie. Chociaż Gordon miał brodę białą i długą, zawsze starannie uczesaną, nie uchodził w ich oczach za dziadka. Nie przesiadywał w domu, spędzając czas na ciągłej modlitwie, lecz wychodził co dzień rano z łopatą na ramieniu w pole do pracy. W południe zaś i wieczorem kąpał się strudzony w Jordanie, wracając z młodymi do wspólnej jadalni, na posiłki.

Gdy w drodze spotykał dzieci, przystawał, by pogawędzić z nimi i pożartować. One też uważały Gordona za jednego ze swych bliskich, oddanych przyjaciół.



A. D. Gordon

Gordon kochał dzieci serdecznie. Nawet w ostatnich przedśmiertnych godzinach, gdy żegnał się z bliskimi, kazał przywołać je do siebie i porozdawał im na pamiątkę swe ołówki — krótkie, dobrze zatemperowane ołówki, którymi spisywał artykuły pełne miłości do pracy, do przyrody, do narodu swojego. Pozostały te artykuły jako spuścizna dla nas i dla przyszłych pokoleń. Utrwalą one imię wielkiego człowieka, który mocnymi więzami zrośnięty z przyrodą, poprzez pracę na ziemi chciał naród swój odrodzić.

Dzieci te już powyrastały. Mają po lat dwadzieścia i więcej. Stali się pracującymi towarzyszami kwucy. Lecz nie tylko ołówki pozostały im na pamiątkę. Głęboko wrył się w ich pamięć ów dobry staruszek, Hillel sędziwy, który był im przyjacielem i towarzyszem.

Dzieci dla domu Gordona

Postanowiono wznieść dom A. D. Gordona w Daganii. Dom — ośrodek nauk przyrodniczych. Dom — muzeum.

Zbudują go towarzysze z kwuc. Każdy zaofiaruje na ten cel pół dnia pracy.

A jaki będzie udział dzieci w budowie domu? Będą zbierały kamienie w dolinie Jordanu, uporządkują rośliny, kwiaty — według ich rodzaju, oraz czasu i miejsca znalezienia. Rośliny hodowane, rośliny dzikie, kwiaty jesienne, kwiaty wiosenne — wszystko zbiorą i uporządkują. I to właśnie napełni treścią dom Gordona, który będzie służył jako główny ośrodek nauk przyrodniczych.

Postanowiono zbudować dom Gordona. Postanowiono i — zbudowano.

---

uściski rąk, przytłumione „chazak", „szalom" i „lehitraot", albo też zwykłe niemieckie „Auf Wiedersehen — in Erec", to było wszystko. Alfred był bardzo poważny, ale nie smutny, u Maksa zaś zwykły jego humor zwyciężył smutek. Albo może Maks tylko udawał? Tylko Salli był bardzo przygnębiony i musiał długo zwalczać łzy, które już, już, chciały spłynąć po policzkach... Ale przecież nie wypadało płakać przed „kwucą"!

Gdy już znaleźli się przy drzwiach, stanęła cała kwuca na baczność i krzyknęła trzy razy „hedad! hedad! hedad!"

Jeszcze raz odwróciła się nasza trójka, jeszcze raz spojrzała na swoich kolegów, jeszcze raz zawołała »szalom«, a potym wyszła szybko z pokoju. Gdy znaleźli się na ulicy, rzekł Maks:

— No już po wszystkim...

— Tak — potwierdził Alfred — ale musimy jeszcze iść do biura „Jugendalijah" (Alii Młodzieży), po bilety podróży.

— Dobrze. Idziemy. — zgodził się Salli.

— Wiecie co — powiedział nagle Alfred — zdaje mi się, że powinniśmy byli coś przemówić przy pożegnaniu z „kwucą", a nie tylko powiedzieć „szalom". — Ale przecież... — Maks zamyślił się i nie dokończył zdania...

* *
*

W poczekalni biura „Alii Młodzieży" („Jugendalijah") siedziało dużo młodzieży, przeważnie w towarzystwie rodziców. Byli to wszystko członkowie transportu, wyjeżdżającego nazajutrz do Palestyny, którzy przyszli po swoje papiery oraz bilety podróży. Niektórzy byli bardzo weseli i cieszyli się na jutrzejszy wyjazd, inni siedzieli milcząco, spoglądając raz po raz na swoich rodziców, jak gdyby chcieli zapamiętać dobrze te kochane rysy, których nie mieli widzieć przez kilka lat...

Przy oknie siedział samotnie jakiś chłopiec i patrzył na ulicę. Widocznie był bardzo zajęty swoimi myślami. Liczył lat siedemnaście i nazywał się Bruno Brandt. Pochodził z Hamburga. I on miał jutro wyjechać z aliją młodzieży do Erec. Jego ojciec, bogaty aptekarz z Hamburga, był

W LEGIONOWYM TRUDZIE

Na dni Imienin Marsz. Józefa Piłsudskiego i Marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego.



Oto zdjęcie przedstawiające obu Marszałków Polski na czołowych pozycjach w czasie wojny polsko-rosyjskiej, w roku 1920.

Widzicie? Marszałek Piłsudski pochyla się nisko nad planem i coś tłumaczy obecnemu Marszałkowi. A Rydz Smigły uśmiecha się, jakby mówił: — Rozumiem. Wykonam.

Bo musicie wiedzieć, że Marszałek Rydz Smigły podczas ciężkich, lata trwających walk o wyzwolenie Polski, stał zawsze nieugięty i nieustraszony przy boku Komendanta, gotów do spełnienia wszystkich jego rozkazów. Sercem czuł wielkie serce Piłsudskiego, przepełnione po brzegi miłością Ojczyzny.

Umiał też Komendant zjednywać uczucia wiernych sobie ludzi, którzy kochali go narówni ze sprawą, dla której oddał całe swoje życie. Podczas bojów, dzielił wspólnie z żołnierzami swymi każdą dolę — tak złą, jak i dobrą, nigdy nie szczędząc sił swoich ani zdrowia. Narażał własne życie dla dodania im otuchy i w ciężkich chwilach stawał zawsze w pierwszych liniach walczących, świecąc przykładem męstwa i nieustraszonej odwagi. Kochali go też żołnierze i lgnęli do niego całą duszą.

Kiedy powstały Legiony, za sprawą i pod dowództwem Piłsudskiego, poszła za Komendantem dzielna młodzież polska, poszła i żydowska młodzież, gotowa walczyć i umierać za Polskę. A za rozpaloną młodzieżą podążyły i dzieci. Tak, dzieci — »zielone« jeszcze, małe i niedoświadczone.

Piłsudski nie potrzebował wprawdzie dzieci w Legionach, ale tyle było ognia płomiennego w tych zapalonych sercach i głowach dzieciaków, tyle było w nich gorącego entuzjazmu dla sprawy, że wtargnęły gwałtem do Legionów, dorywając się karabinów po zmarłych i walcząc na froncie zawzięcie. A niejedno z tych dzieci zginęło śmiercią bohaterską, od kuli nieprzyjacielskiej. Po wojnie, sam Pan Marszałek pojechał do Płocka i osobiście udekorował Krzyżem Walecznych 11-letniego Tadzia Jeziorowskiego, 14-letniego Józia Kaczmarskiego i jeszcze wielu, wielu innych młodziutkich bohaterów.

A po latach wojny europejskiej wyprowadził Piłsudski na widownię dziejową oswobodzoną, wyzwoloną Polskę, a z nią i garstkę wiernych, oddanych sprawie towarzyszy, którzy, idąc drogą ukochanego »Dziadka«, współpracowali z nim razem, w ciągu długich i mozolnych lat walki, w zrealizowaniu wielkiego dzieła, któremu na imię — wyzwolona Ojczyzna.

A wśród tych ludzi wyłania się, postać drugiego Marszałka Polski, Rydza Śmigłego.

I tak się dziwnie składa, że prawie w przeddzień Imienin Marszałka Piłsudskiego, przypadających na dzień 19 marca, obchodzimy 18 marca Imieniny drugiego Marszałka, który z woli umierającego Wodza objął po nim dowództwo.

M. H.

---

całkiem zasymiliwanym Żydem, matka zaś była chrześcijanką, to też nic dziwnego, że Bruno był wychowany w duchu nieżydowskim. Rodzina ta żyła bardzo szczęśliwie. Ale nadszedł przewrót hitlerowski i wszystko się zmieniło... Bruno poznał, że jest Żydem i w jego duszy zrodziło się stanowcze postanowienie: „Pojadę do Erec". Wiedząc jednak, że rodzice nigdy mu na to nie pozwolą, uciekł z domu i wyjechał do Berlina, a w swoim pokoju zostawił list, w którym napisał, żeby rodzice byli spokojni o niego, że ich zapatrywania są całkiem rozbieżne i dlatego też opuszcza ich dom, aby dostać się do Erec.

Przyjechawszy do Berlina, został ulokowany na „hachszarze" „Hechalucu" i kierownictwo tej organizacji wystarało się o przyjęcie go do Alii Młodzieży. Tak Bruno Brandt dostał się w szeregi chaluców, jadących do Erec. Czyn syna wywarł na rodzicach wielkie wrażenie i nie tylko się zgodzili na jego wyjazd, ale pan Brandt sam wniósł podanie o ...certyfikat. Można sobie łatwo wyobrazić radość Brunona, gdy się o tym dowiedział. Teraz właśnie miał otrzymać swoje papiery i bilet okrętowy. Tylko jedno go bardzo smuciło. Mianowicie, że z domu odszedł bez pożegnania z rodzicami i teraz już się z nimi nie zobaczy.

Nagle zauważył, że koło niego siadają trzej chłopcy. Jeden z nich zapytał czy to miejsce nie jest zajęte. W ten sposób nawiązała się rozmowa. Tymi chłopcami byli Alfred, Maks i Salli. Bruno opowiedział o swoich ostatnich przeżyciach, a gdy skończył, rzekł Salli wzruszony:

— Zostań naszym przyjacielem i będziemy stanowić czwórkę serdecznych towarzyszy. Chcesz? — zapytał Alfred.

— Jak to ładnie brzmi „czwórka"! Alfred, Salli, ja i Bruno. Bruno naturalnie będzie najstarszym — dodał Maks.

Przyjmuję chętnie waszą propozycję — odparł Bruno — i cieszę się, że znalazłem takich, jak wy, przyjaciół, i że nie będę samotny podczas podróży i w Erec.

(*Dokończenie nastąpi*)



15)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Pociągu nie było już. Opustoszały szyny. Ukazało się granatowe niebo, czarna ciemność przekłuta promieniami latarń i cienki, jesiennny deszczyk. Opustoszało rownież serce Mendki i nic więcej nie czuł, tylko straszną, mdłą pustkę. Ogromną pustkę...

Rozdział VI.

Wymarzona praca.

Wróciły zwykłe powszednie dnie. Dnie, w których się nic nowego nie dzieje, nic się nie zdarza i nikt na nie uwagi nie zwraca. Dnie które idą w zapomnienie. Mendka, powoli, powoli przyzwyczajał się do samotności, odzyskiwał równowagę, pracował. Tylko czasem opadała go tęsknota, żal po minionych dniach. Radość sprawiały mu jedynie listy Birkego. Przychodziły one regularnie, w długich odstępach czasu, jak zwykle z za morza. Czekał ich z niecierpliwością i wyglądał przez okno listonosza.

Dziś miał właśnie taki dzień radości. Szybko rozdarł białą, mocną kopertę i wydobył z niej arkusik, gęsto pokryty czarnymi, pięknymi literkami, które skreśliła ręka nauczyciela.

Birke pisał:

»Drogi synu!

»Niepokoję się o stan twego zdrowia, nigdy nie byłeś zanadto mocny, a pracowałeś usilnie. Wystrzegaj się przeziębienia...«

Mendka uśmiechnął się, przeczytawszy te słowa. Pomyślał, że tak może pisać tylko rodzony ojciec i dalej połykał oczyma czarne literki. Dowiedział się z nich, że jego przybrany ojciec znalazł tam pracę, że jest znowu nauczycielem, w hebrajskiej szkole powszechnej, że przyzwyczaił się do panujących tam warunków, że nie rozczarował się wcale, przeciwnie, nabrał zapału i wiary, co można było wywnioskować z następujących jego słów o Palestynie:

»U nas w Erec walczą dwa ognie. Jeden z nich czerwony, niszczycielski, a drugi zielony, budujący. Zielony ogień, to ogień uprawnych pól, sadów, ogrodów, winnic. Ogień trawy i roślinności, co rozprzestrzenia się, pokrywa suchy piasek, drapie się na kamieniste skały i wszystko zieleni, zieleni... A ten czerwony, to ogień karabinów, pożarów, rozwścieczonych terorystów, co niszczy ową zieleń, co pali młode drzewka, łuną czerwieni niebo, a krwią czerwieni ziemię. Pierwszy - to ogień życia, a drugi - to ogień śmierci. I walczą obydwa. Ale zielone płomyki są liczniejsze, rozprzestrzeniają się szybciej, bo z nimi idzie postęp, kultura, cywilizacja, przeciw zacofaniu i nienawiści owego czerwonego ognia. Po jego stronie staną wkrótce te dzieci, które uczę w szkole a które się otacza niezwykłą troskliwością. Podsycają go teraz dorośli chalucim, zakładający nowe kolonie, podsyca go miasto Tel-Awiw i port nad błękitnym morzem i wody starego Jordanu i w znoju kopane studnie i niebiańskie deszcze, co gaszą ów ogień czerwony. Jego sztandar — to pług, a jego broń — praca. Wierzę w jego zwycięstwo, ja, były Żyd golusowy, który się tutaj odradzam...«

Mendka czytał ten ustęp kilkakrotnie, przemyślał każde słowo i cieszył się, wnioskując, że Birke jest tam ogromnie szczęśliwy...

Siedział tak jeszcze z listem w ręku, kiedy usłyszał cichutkie, nieśmiałe pukanie do drzwi swego pokoju. Za chwilę drzwi te uchyliły się i w progu stanął Motka, chłopak lat około 12-tu mały, krępy, brudny, obdarty i pożałowania godny. Mendka znał go już czas długi, była to osobliwa znajomość. Warto ją nawet opisać.

Zdarzyło się raz w dzień postu, w wieczór Jomkipurowy, że Mendce udało się dostać kartę wstępu do Wielkiej Synagogi. Stał tam wśród ławek, w tłumie mężczyzn owiniętych w białe talesy, ubranych w jasne kitle, obutych w kalosze. Był olśniony blaskiem elektrycznych świeczników, przytłoczony ciężarem dużych wysokich ścian, które wraz z czterema grubymi kolumnami na środku podtrzymywały ślicznie malowany i artystycznie rzeźbiony sufit, znajdujący się bardzo wysoko. Słuchał cichego szmeru modlitwy, co leciała, jak wiaterek i pochylała miarowo wszystkie głowy, niby łan zboża. I wpatrywał się w odemknięte na chwilę drzwiczki, za którymi znajdowały się święte Tory... Wstąpiła weń bojaźń Boga. Pożyczył »machzor« od najbliższego sąsiada i chciał się modlić, ale czytał tylko mechanicznie z książki piękne wyrazy o wiekuistym Panu. Wyrazy te nie odpowiadały jego skromnym, z głębi serca płynącym słowom podzięki. To też zamknął wkrótce modlitewnik i swoimi słowami począł mówić do Boga, modlić się szczerze. Wierzył, że go Bóg słyszy i rozumie tak samo, jak tych wszystkich Żydów, co wokół stali, uderzali się pięścią w piersi i wymieniali grzechy, za które prosili o przebaczenie... Modlitwa jego zlała się z głosem tłumów, poczuł się ich bratem, który, jak oni, cierpi przez liczne żydowskie nieszczęścia, jak oni, do jednego mówi Boga, jak oni, upokarza się przed Jego Majestatem. A Żydzi modlili się w tę straszną noc cichutko, spieczonymi od postu ustami, każdy za siebie. A na górze w łukowatych oknach stały ich żony, zalane łzami, ocierały mokrymi chusteczkami oczy, oddzielone, wypłakujące swe matczyne troski. A kiedy skończyła się zbiorowa modlitwa, odezwał się kantor wraz z chórem małych chłopiąt. Mendka zbliżył się do miejsca, gdzie stał chór i chłonął w siebie smutny, żałosny śpiew. Umilkł dobitny tenor kantora, umilkła odpowiedź chóru i z pośród grona czarno ubranych chłopiąt odezwał się cienki płaczący głosik. Z początku cichy, nieśmiały, potem coraz głośniejszy, czystszy. I poleciał po ogromnej sali i poleciał pod wysoki sufit i odbił się o uszy płaczących kobiet i wyleciał aż het, ku niebu...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Kiedy byłem komendantem O. P. L.

Wracając ze szkoły, spostrzegłem na ulicy zmiany, które mnie bardzo zaciekawiły. We wszystkich bramach stali komendanci i ich zastępcy. Wszystkie pojazdy mechaniczne miały nad swymi reflektorami daszki. Sklepy były zamknięte, a na murach rozlepione były plakaty o obronie przeciw-lotniczej. Kiedy przyszedłem do domu, wszystkie okna w gabinecie były przesłonięte czarnym papierem. Wziąłem żółto-białą wstążkę, zrobiłem z niej sobie opaskę na ramię, następnie ująłem w rękę żelazny, pozłacany kij oddywanów i wmówiłem sobie i domownikom, że jestem komendantem O. P. L. Około 6-ej usłyszałem przez radio wezwanie następujące: — Hallo! Uwaga! Naczelny komendant ośrodka Łódź zarządza alarm lotniczy dla ośrodka. Światła pogasić! Ludność do bram i schronów!

Zebrałem wszystkich domowników do gabinetu. Nagle elektrownia wyłączyła prąd. Nie pozwoliłem nikomu wychodzić z gabinetu, a sam pobiegłem do kuchni po świece. Z trudnością znalazłem po omacku paczkę świec. Zapaliłem jedną, poparzywszy sobie uprzednio palce i pobiegłem do gabinetu-schronu. Domownicy rozbiegli się po wszystkich pokojach, więc musiałem ich z powrotem zbierać do schronu. Siedzieliśmy przy słabym świetle świecy.

Ja kręciłem się tam i napowrót po schronie, ciocia i mamusia rozmawiały ze sobą, tatuś czytał gazetę. a wujek rozmyślał o czymś. Nagle głos z radia: — Hallo! Uwaga! Naczelny komendant ośrodka Łódź ogłasza zakończenie alarmu lotniczego! Światła można zapalić! — Ale po paru godzinach atak ponowiono i wszystko się powtórzyło raz jeszcze, z tą tylko różnicą, że alarm trwał dłużej. — Nagle przychodzi policjant i powiada, że u nas pali się światło Ogólne zdumienie. Okazało się, że piec w łazience rzucał odblask na okno. Zadrżałem na całym ciele, bo się bałem, że mnie, jako komendanta O. P. L. odprowadzą do komisariatu. Ale wszystko dobrze się skończyło, a po chwili ogłoszono koniec alarmu.

Jurek Kaszub
ucz. kl. V. szk. pow. w Łodzi

PRZEDWIOŚNIE

Powiedz mi, mateczko,
Gdzie się podział ten śnieg biały,
Który był nad rzeczką?
Gdzie te sople lodu sine
U dachu wiszące?
— Słonko, synku, je stopiło,
słoneczko gorące!
Już wychylą się z pod ziemi
zwiastuny radosne:
Trawa, kwiaty, młode krzewy
Przynosząc nam wiosnę!!!

Ritt.

PRZYKRY SEN

Będąc jeszcze małym, marzyłem wciąż, aby w przyszłości zostać inżynierem i zbudować rakietę do wyjazdu na Mars.

Trzymałem wtedy w swoim pudełku różne deseczki, szpilki, tekturki, kółka, krążki i tym podobne rzeczy. Godzinami przesiadywałem w kąciku, piłując i zbijając. I nikt nie wiedział co tam robię.

Tylko mamusia była zadowolona, że ten mały urwipołeć już jej nie tłucze talerzyków.

Pewnej nocy śniło mi się, że skończyłem me dzieło czyli rakietę.

Drżącymi ze wzruszenia rękami puściłem w ruch śmigło i pofrunąłem w wabiące przygodą przestworza. Nagle przed rakietą zajaśniało lico księżyca. Podskoczyłem jak szalony z siedzenia, szukając hamulca. Lecz zapomniałem go zrobić w tej przeklętej maszynie. Rozległ się straszliwy huk, w uszach mi zadzwoniło stu dzwonami i osunąłem się na... podłogę.

Rysio Faktor
ucz. kl. V. pow. w Łodzi

„Okienko„ — to Twój przyjaciel, rozpowszechniaj więc gorliwie „Okienko“!

Nasza kronika



Znakomity uczony żydowski prof. **Albert Einstein,** światowej sławy fizyk i matematyk, obchodził przed kilku dniami 60-lecie swych urodzin. Na zdjęciu widzimy prof. Einsteina jako 6 letniego chłopczyka z młodszą siostrzyczką.

*

W bieżącym miesiącu przypada 80-lecie urodzin znakomitego pisarza żydowskiego **Szalom Alejchema**, o którym zamieścimy wkrótce osobny artykuł.

*

Niedawno minęło 19 lat od śmierci bohaterskiego bojownika naszego w Palestynie, **Józefa Trumpeldora**. I o nim napiszemy obszerniej.

*

Ktoby pomyślał, że chluba sztuki żydowskiej — nasz teatr narodowy »HABIMA« obchodzi już 20-lecie swego istnienia. Jubileusz ten święci razem z »Habimą« cały naród żydowski, którego starą kulturę »Habima« ujawnia i zbliża — w swych licznych podróżach — światu całemu.

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

XII. Wykaz.

Leon Güchner, Bielsko z okazji święta Purim . . 2zł—
Bolek i Gustek Buchwalter Słomniki . . . . . . 1» —
Dotychczas wykazano . . 260« 30gr
Razem 263zł 30gr

Ponadto *Sara Abramowicz* (Lida), nadesłała odzież, książki i zabawki, a *Edward Hirschhaut* (Kraków), książki szkolne.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec a zarazem prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych, i polskich książek szkolnych.

Redakcja „Okienka"

Skrzynka pocztowa

Oleś Tadanier (Szydłowiec): Nie musisz »bodaj przez okno zajrzeć do kochanego Okienka«, kiedy w przejeździe do Skolego wstąpisz do Krakowa, bo drzwi w Redakcji są dla naszych przyjaciół zawsze otwarte. Zapraszamy Cię do niej serdecznie.

Armin Sternberg (Jabłonka): Widać, że nie dość dokładnie czytałeś o turnieju werbunkowym. Naprzód trzeba zwerbować nowych abonentów, którzy zapłacą za abonament, a potem dopiero można dostać nagrodę. A Ty wolałbyś naodwrót. Prawda ?

Leon Güchner (Bielsko): Nadesłany wierszyk zdradza pewne zdolności, ale do druku jeszcze nie dojrzały. Zachęcamy do pracy.

Dzieci z Zakładu Sierót Żyd. (Sanok): Serdecznie dziękujemy za życzliwe słowa. Życzymy, aby biblioteczka Wasza rosła ciągle. Ślemy pozdrowienia.

Ema Wajsbard, Hala Złotnik (Łódź): Dobrze robicie. »Wytrwałe dążenie« nie może zostać bez korzyści. Pozdrawiamy.

Krysia Reich (Chrzanów): Za późno nadesłałaś, Krysiu, rozwiązanie i dlatego nie było Cię w spisie rozwiązujących zagadki. Ślemy Ci pozdrowienia.

Sarenka Obłudziner (Przasnysz): Owszem, już jesteś w »Rodzince«, ale z nagrodą gorzej, bo nie chce przyjść na zawołanie.

R. Brenig (Kraków), Henryś Degenstück (Lwów): Prośbę Waszą uwzględniamy. Będziecie mieli ładne, błękitne księgi z oprawionych »Okienek«.

Paulina Beller (Katowice), Edzia Karo (Łódź): Zwalniamy Was z nadsyłania kuponów.

Leon Neuman (Tarnów), Gustaw Epstein (Katowice): Za późno nadesłaliście zagadki purimowe, więc choć były dobre, nie poszły do druku.

Rutka Salz (Tarnów): Życzymy Ci szczęścia, Rutko. Może uda Ci się zdobyć dla Okienka Twoich kolegów i koleżanki. Pozdrawiamy.

Roma Jesionowicz (Częstochowa): Spodziewamy się, że jesteś już zdrowa. Za życzliwe słowa dziękujemy.

Hania Jerozolimska (Łódź): Masz szczęście. Los obdarzył Cię nagrodą w chwili, kiedy jej tak bardzo pragnęłaś.

Jäger Józef (Stryj): Dziwi nas zdanie Twoich kolegów. Przecież »Okienko« czyta także młodzież gimnazjalna.

Menuś Feldman (Równe), Sabina i Pola Krajcer (Kraków), Kornblum Józef (Bielsko), Ela Szpirówna (Łódź): Bardzo miłe i serdeczne Wasze listy sprawiły nam dużą radość. Naturalnie, zostajemy przyjaciółmi.

Munia Gruber (Stepań), Noemi Rotsztejn, Bronka Lubińska, Dosia Teich, Mirka Zajde (Łódź), Kurz Zygmunt (Gorlice): Witamy Was i przyjmujemy z chęcią« do Rodzinki«.

Nusia Bornstein, Dusia Fink (Kraków), Józik Epstein (Katowice), Harry Chimowicz (Łódź), Lusia Haber (Czortków): Ślemy Wam serdeczne pozdrowienia przez »Okienko«.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr. 8 (44) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Altman Lili [Biała], Beller Paulina, Epstein Gustaw, Goldfinger Rebeka, Dawidowicz Samuel [Katowice], Bufensztejn Leon, Chimowicz Harry, Częstochowski Szmulek, Dąb Izak, Fiszow Rut, Gutman Hanka, Jerozolimska Hanka, Kaufman Samuel, Karo Edzia, Lubińska Bronka, Majzler M., Nomburg Hanka, Rabinowicz Naum, Rotsztejn Noemi, Szpirówna Ela, Teich Dosia, Wajsbard Ema, Zajde Mirka, Złotnik Hala [Łódź], Abrahamer Ryszard, Beker Aleks., Bornstein Niusia, Bachner Erwin, Dunica Salomon, Engländer Marylka, Figatner Maurycy, Goldberger Wiktor, Horowitz Dola, Horowitz Jerzy, Ichheiser Henryczka, Klug Jagusia, Krebs Stefan, Krumholz Halina, Liebeskind Rita, Lustgarten Ryszard, Mehl Marysia, Poppers Ludwik, Romer Marian, Stendig Albert, Sternberg Anna, Silbiger Moniek, Sommer Rut, Thaler Leopold, Thorn Dawid [Kraków], Buchwalter Gustek i Poldek [Słomniki], Bronner Paulina, Schorr Hanka [Wadowice], Berger Marceli [Krakowiec], Chill Alfred, Kartagener Lola [Dąbrowa], Diamant Dinka i Bronia [Chrzanów], Drach Frydzia, Schmorak Bronek [Bołszowce] Dzieci Zakładu Sierot Żyd. [Sanok], Fleischer Marcel, Ketz Nusia, Mandel Anetka, Neuman Leon [Tarnów], Frejdowicz Samuel, Gordon Dawid, Lewin Mania [Grodno]. Feldman Menuś [Równe], Goldner Bronia, Kurzrok Adam [Skałat]. Jäger Zew [Stryj], Jesionowicz Roma [Częstochowa], Güchner Leon, Kornblum Józef [Bielsko], Gottlieb Eliasz, Rosengarten Luna, Schildkraut Renia, Wang Eliasz [Rzeszów], Landau Rachela, Holländer Abraham [Gorlice], Moszkowicz Gutek [Kielce], Obłudziner Sara [Przasnysz], Paperle Elza i Stella /Rytro/, Rauch Henia [Sanok], Rosner Benio [Tatarów], Schumer Aba [Brzeżany], Steinberg Dziunia [Synowódzko], Schumer Adam [Jasło], Sandauer Felek [Lwów], Schnur Gutek [Brzesko]. Buchalter Dosia, Rozenblum Lili /Łódź/ Lamm Hala i Seweryn /Nowesioło/, Kron Rysio /Skałat/, Bornstein Allan, Grajower Sara, Mandelbaum Lusia, Drobner Zosia, Birnfeld Chaja, Samuel Nisia, Zwirn Lusiek, Fleischman B. [Kraków].

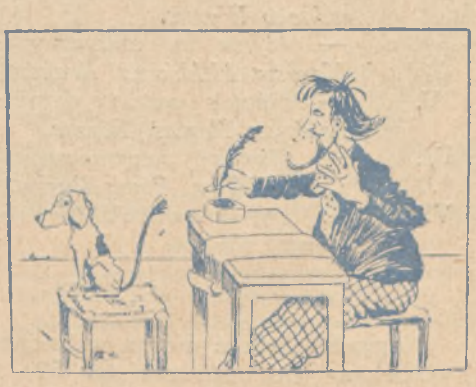
przez Wesołe Okienko

Wujaszek ALWIN

jest, niestety, znowu chory. Życzymy mu wszyscy jak najrychlejszego powrotu do zdrowia i spodziewamy się, że wkrótce znowu do »Okienka« napisze.

Redakcja

Pan poeta i jego pies



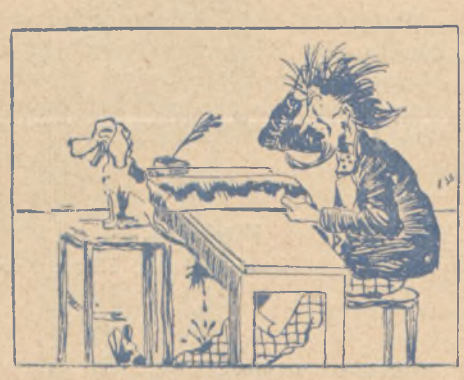
**1 Pan poeta Wierszoklecki,
gdy zajęty wierszowaniem,
nie wie, błądząc po obłokach,
że pies czeka na śniadanie.**



**2 Tak to psinę rozgniewało,
że poprzysiągł zemstę święcie
i — słuchajcie co się stało! —
zmoczył ogon w atramencie.**



**3 A pan pisze, bo natchniony,
A dokoła błoga cisza...
A pies maże, maże, maże
wszystko to, co pan napisał.**



**4 Wreszcie dzieło jest gotowe,
wypisany papier cały.
Lecz któż z niego odcyfruje
ten natchnienia twór wspaniały?**

Tamar.

Kto jest głupcem?

Pewien władca wschodni kupił kilka koni, a że mu się podobały, dał handlarzom jeszcze 10 tysięcy rupii (moneta indyjska) z góry, ażeby mu jeszcze więcej koni przyprowadzili. Poczem kazał im odejść.

Nazajutrz powiedział król w czasie uczty do swego wezyra: »Spisz mi nazwiska wszystkich głupców naszego kraju!«

Wezyr odpowiedział: »Już to uczyniłem i na pierwszym miejscu podałem Waszą Królewską Mość«

Król zapytał: »Dlaczego?«

Tamten odrzekł: »Dać handlarzom koni 10 tysięcy rupii bez zabezpieczenia i nie znając ich miejsca zamieszkania — to niewątpliwie jest oznaką głupoty.«

Na to król: »Ale jeżeli ci handlarze przecież przyprowadzą zamówione konie? Co wtedy?«

»Jeżeli je przyprowadzą, wtedy skreślę nazwisko Waszej Królewskiej Mości ze spisu głupców a na to miejsce wpiszę nazwiska handlarzy koni«.

Wzruszony słuchacz

Pewien Arab uczęszczał codziennie na kazania, wygłaszane w meczecie przez pewnego uczonego i za każdym razem płakał rzewnie, słuchając jego słów. Pewnego dnia rzekł uczony: »Widzicie tego człowieka? Moje słowa wzruszają go do łez«. Wtedy zapytali inni słuchacze owego Araba: »Kazanie tego uczonego nie sprawia na nas żadnego wrażenia. Dlaczegoż więc ty jeden zawsze płaczesz?«

Na to odrzekł Arab: »Nie, to nie słowa uczonego są powodem moich łez, ale miałem kozła, którego bardzo kochałem, ale on zestarzał się i zdechł. I za każdym razem, kiedy patrzę na tego kaznodzieję i jego broda rusza się to w tę to w tamtą stronę, muszę myśleć o moim biednym koźle, który także miał taką piękną, długą brodę.«

Pytanie

Mamusia tłumaczy małemu synkowi, że kura wyrasta z jaja. Na to synek pyta: „A z jakiego jedzenia wyrasta koń?"

Bohater

Profesor wykłada w klasie o obronie przeciwlotniczej i urządza próbny alarm: — »Na dany znak macie wszyscy schować się pod ławki, które wyobrażają teraz schrony«. — Profesor daje znak. Wszyscy uczniowie wchodzą pod ławki, tylko Romcio nie.

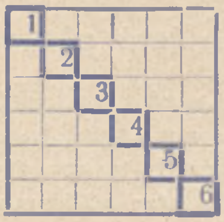
Profesor: — »Dlaczego nie schowałeś się pod ławkę?« — Romcio (z dumą): »A o bohaterach pan profesor zapomniał?!«

KUPON DO ZAGADEK



Logogryf podwójny

nad. Inka Szampańska, Łódź



Znaczenie wyrazów:
Poziomo: 1) Ptak, 2) Imię męskie (ang.), 3) Płyn, 4) Rosyjska jednostka wagi, 5) Glina, 6) Spółgłoska.
Pionowo: 1) Jarzyna, 2) Imię żeńskie. 3) Choroba, 4) Słup, 5) Miasto (w innym jęz), 6) Spółgłoska.
Litery w grubych obwódkach dadzą nazwisko słynnego kompozytora.

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:
Alter B. [Rzeszów], Brenig Romek, Dorner Milek, Gleitman Wilek, Goldberger Edmund, Goldstein Romek, Kluger Syma i Henia, Kleinman Ignacy, Krajcer Sabina i Pola, Kessler Ryszard, Stoff Marek, Streim Maurycy, Tenzer Rut, Weinfeld Lola, Zimet Romek [Kraków], Brettler Miku [Kołomyja], Celner Ania [Radom], Degenstück Henryk [Lwów], Fajn Marek [Łódź], Feinstein Józef [Janów], Flur Cesia, Wolfson Juliusz [Katowice], Gruber Mónia [Stepań] Goldschmidt Sala [Chrzanów], Graf-Przedborska M. [Częstochowa], Garfunkel Henia, Latawiec Beniamin i Pinkas [Gorlice], Haber Lusia [Czortków], Halpern Sylwa [Skałat], Richter Leon [Rawa Ruska] Rotter Rutka [Zakopane] Sternberg Armin [Jabłonka], Tadanier Oleś [Szydłowiec], Watmacher Mitka [Węgrów], Wulkan Zygmuś [Bielsko], Elster Buśka (Gorlice), Salusia i Lonek Schapira [Jarosław], Rosenberg Filip, Lubka Samuel [Kraków].

Z braku miejsca odpadły w tym numerze nazwiska tych, którzy nadesłali zagadki.

Domyślanka

nad. Feiwel Segał i Jakub Jurman, Przasnysz

D . . - c . c . c . . o - . i . - m . - . i . - t . . d . . g .

W miejsce kropek wstawić litery a otrzymamy znane przysłowie.

Szarada

nad. Hanka Nomburg, Łódź

Pierwsze — widzimy na ulicy,
drugie — to w innym języku skała.
A całość — nazwa stolicy
i już szarada cała.

Zagadka matematyczna

nad. Beniamin i Pinkas Latawiec, Gorlice

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9.

Powyższe liczby należy dodać w ten sposób, aby ich suma wyniosła 100. Można je łączyć, ale żadnej z nich nie wolno dodać dwukrotnie, ani żadnej opuścić.

Figielek

nad. Dawid Thorn, Kraków

A

Jaka to wyspa?

Rozwiązania zagadek z nr. 11 (47) nadsyłać można najpóźniej do dnia 23 marca b.r.

Rozwiązanie zagadek z Nr 8 (44)

1 **Zagadka literacka**: **Adam Mickiewicz — Pan Tadeusz**
2 **Zagadka**: **Prus - Prut** (albo też Zan-San)
3 **Sylabówka geograficzna**: **Usyszkin** (**U**ral, **S**andomierz, **Y**ork, **S**ewilla, **Z**amość, **K**arpaty, **I**ndie, **N**iemen.)
4 **Zastanów się**: Robotnik piłował 18 minut, gdyż ostatni kawałek odciął razem z przedostatnim.
5 **Zgadula**: **G - dynia**.

NAGRODY OKIENKA:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 8 (44) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — wieczne pióro — *Erwin Bachner, Kraków.*
II. — książkę JOANNY SPYRI »PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ« — *Mania Lewin, Grodno.*
III. a) — książkę J. PORAZIŃSKIEJ »KOZUCHA KŁAMCZUCHA« — *Dziunia Steinberg, Synowódzko Wyżne.*
III. b) — ołówek automatyczny — *Marysia Mehlówna, Kraków.*
IV. a) — ołówek automatyczny — *Feldman Romuś, Równe.*
IV. b) — ołówek mechaniczny — *Leon Richter, Rawa Ruska.*
V. — grę towarzyską — *Ania Celner, Radom.*

Ołówki z firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka« (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popołudniu. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Książki palestyńskie

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu
9. *J. Korczak* Trzy wyprawy Herszka.

Kazdy tomik kosztuje 20-gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5 ciu, 50 gr od 6-9-u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 30 gr. Do nabycia w Administracji »**Okienka na Świat**«, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. »**Marzyciele i Bojownicy**« opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa